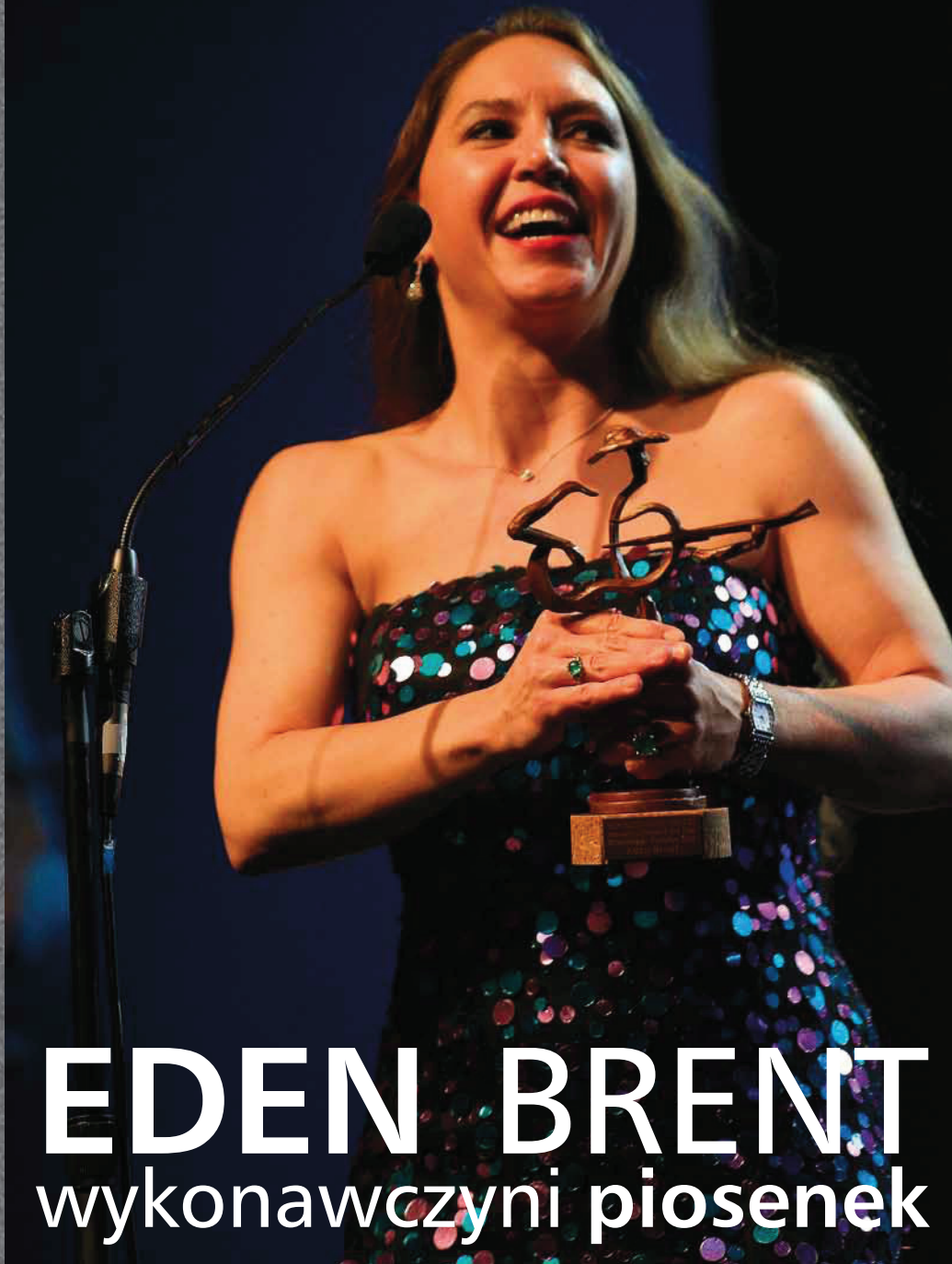


z pierwszej ręki

Gra i śpiew Eden Brent obejmują bogactwo stylistyczne od melancholijnego szeptu aż po krzyk pełnym głosem, jak przystało na rasowy juke joint. Jest zarazem pewna siebie i łagodna, udanie łącząc szczerą dawkę jazzu, soulu i popu, kiedy lekką chrypką zaprasza słuchaczy do odwiedzenia swojego bogatego świata. Brent wzrastała w Delcie Mississippi, gdzie wytworzyła swój głęboko indywidualny styl w czasie 16 lat spędzonych z pionierem bluesa, Boogaloo Amesem, który z całym uznaniem nazywał ją „Little Boogaloo”. Teraz, po wydaniu płyty „Mississippi Number One”, Brent jest gotowa zająć należne jej miejsce, posuwając zarazem historię tej muzyki w przód. Zatelefonowałem do jej domu w Mississippi 14 kwietnia, kiedy cała dzień trudziła się wypełnianiem arkuszy rocznych zeznań podatkowych. Rozmowa rozkręcała się powoli. Kiedy odpowiedzi były łatwe i oczywiste, Brent dawała lekko snujące się opisy, natomiast, kiedy pytanie było trudniejsze, ratowała się śmiechem, żeby mieć czas do namysłu. Jest osobą otwartą na innych i do dziś lojalnie opowiada śwat, jaki wspaniały był Boogaloo Ames.



EDEN BRENT

wykonawczyni piosenek

Tim Holec
(tłum. Danuta Matysik)

Łączysz w swojej muzyce wiele stylów. Dzieje się to naturalnie, albo wykorzystujesz je celowo?

Mój tata jest wielkim fanem Hanka Williamsa Tego prawdziwego. Dorastając słyszałam, jak grał na gitarze jego piosenki. Mama była w latach 50. wokalistką orkiestry rozrywkowej i modelką. Znała wszystkie standardy. Potem poznałam Boogaloo Amesa, który grał boogie woogie. (Przez 40 lat był on jednym z niedocenianych mistrzów piana. Grywał na przyjęciach w bogatych domach, w klubach, salach balowych i restauracjach, zarówno jako solista, jak i z towarzyszeniem różnych zespołów i orkiestr, stając się uwielbianym estradowcem Mississippi. W latach 70., korzystając z odrodzenia mody na bluesa, ponownie przypomniał się, dopisując swoją kartę do rozwoju muzyki Delta Mississippi) Urodziłam się tu, w Delcie, gdzie jesteśmy zepsuci wielką liczbą wspaniałych muzyków: T-Model Ford, Son Thomas

i Lil' Dave Thompson pochodzą stąd, z Greenville w stanie Mississippi. Nie doceniałam tego, dopóki się nie rozejrzałam po świecie. Właściwie to chciałam grać jazz, ale on wymaga większej dyscypliny, której niestety mam za mało. Tak więc jestem produktem tego, na co byłam wystawiona przez całe moje życie. Szczególny wpływ miała moja rodzina i Boogaloo. Był on najpierw nauczycielem, a potem został serdecznym przyjacielem. Gdyby żył, gralibyśmy nadal. (Ames zmarł w lutym 2002) Wtedy postanowiłam zachować część jego stylu i przenieść ją niejako z przeszłości w przyszłość. To robię świadomie.

A czego się od niego nauczyłaś?

O tym, jak ważna jest gra lewą ręką. Graliśmy raz gdzieś w Mississippi, kiedy przyszedł do nas pewien pan i poprosił, żebyśmy mu dali pograć. Był to dość znany pianista, a my tam byliśmy jak u siebie, więc chętnie go puściliśmy. Grał cudownie. Mówię do Boogaloo: *śłuchaj, jak on świetnie gra, a przecież jest ślepy!* A Boogaloo mi na to odpowiada: *Uhm. Jest też bez lewej ręki.* Ten gość grał w stylu jazzowym,



że Julii chodziło o to, że Boogaloo lubił wypić. Kiedyś, udzielając wywiadu telewizyjnego, Boogaloo powiedział, że moja gra coraz bardziej przypomina jego samego. Opowiedział, że zdrzemnął się słuchając taśmy z moim nagraniem, a przebudziwszy się, myślał, że to on sam gra. Lubiał alkohol, a czasami, kiedy się wypije, może się zdrzyć, że człowiek zapomni, jaki mamy dzisiaj dzień, albo gdzie się jest. Bywało, że musiałam zapłacić za niego grzywnę, kiedy przylapano go za kierownicą po alkoholu. Kiedy studiowałam poza miastem, nigdy nie wiedziałam po powrocie, gdzie Boogaloo mieszka. Nie były to ładne miejsca. Raz miał nawet swoje mieszkanie, ale też mieściło się w ruderze. Boogaloo miał dużo uczniów, ale między nami istniało specjalne porozumienie. Prawdziwa magia. Nie chcę twierdzić, że byłam jego najlepszą studentką, bo uczył także na przykład Mulgrew Miller – znaną pianistkę jazzową. Nie była to niewdzięczność, ale nie zdawałam sobie

każdy nowy basista wpływa na moją grę. Tak samo perkusista. Dużo się przez to uczę. I to uważam za wspaniałą stronę tych zmian. Mam jednak nadzieję, że w ciągu tego roku znajdę muzyków do stałej współpracy. Niestety, nie jest to łatwe, bo muzycy, z którymi chciałabym pracować już mają jakieś zobowiązania. Nie siedzą z założonymi rękami, czekając na moją propozycję.

Ostatni utwór na tej płycie *Until I Die* jest najbardziej wzruszający. Powiedz coś o tej piosence.

To jest w pewnym sensie gospel. Napisałam ją, kiedy umierała moja matka. To hold dla niej. Myślałam wtedy o Bogu. Jakie by to nie było straszne, kiedy patrzy się na umieranie kogoś bliskiego, był to zarazem czas, kiedy byliśmy razem, bo ona była chora i nas potrzebowała. Cała rodzina się zeszała, jak nidy dotąd. Byliśmy wszyscy razem, w jednym pokoju. Tak powinno być. Zaczęłam pisać tę piosenkę, kiedy mama jeszcze żyła, ale nigdy nie usłyszała jej gotowej.

Kochasz Mississippi i Deltę. Czy kiedykolwiek mieszkałaś gdzieś indziej?

W liceum byłam stypendystką amerykańskiej Izby Reprezentantów, więc przez trzy miesiące mieszkałam w Waszyngtonie. Potem podjęłam studia w Uniwersytecie Północnego Teksasu w Denton. Jest to wspaniała szkoła muzyczna. Często mówię, że mam licencjat z muzyki Uniwersytetu Północnego Teksasu i doktorat z Boogaloo! (śmiech) Nigdy nie uważałam się za rezydentkę Teksasu, nigdy nawet nie pomyślałam, że mogłabym tam zostać.

Jaki wpływ ma recesja ekonomiczna na życie Mississippi?

To wprost komiczne. Wszyscy tyle gadają o tej recesji, jaka to ona nie jest straszna, a ludzie tu, w Delcie Mississippi nawet nie zauważyli, że coś takiego istnieje! Nie żartuję. Nie zdajemy bardziej niż zawsze. Zauważyliśmy, kiedy podskoczyły ceny benzyny, a teraz widzimy, że spadają.

Poznawałaś muzykę w salach akademickich i w swoich, domowych warunkach – mam na myśli nocne kluby. W którym środowisku można się więcej nauczyć?

Na uniwersytecie bardzo dużo nauczyłam się w sensie intelektualnym. Jednak nie mam tej dyscypliny, by zostać pianistką klasyczną. Nie mam też takich zagrywek jak Ellis Marsalis, McCoy Tyner, czy Bill Evans, albo chociaż Nat King Cole. Moje ręce są dość małe. To znaczy, dość duże, jak na tak małą osobę, ale pewnych rzeczy na klawiaturze nie potrafię zrobić tak łatwo, jak inni. To, jak się rozwinięłam umysłowo na studiach, jest bardzo wartościowe. Brałam też lekcje śpiewu, chociaż nie śpiewam sopranem, tak jak mnie uczyli, ale technika i rozwijanie głosu są bardzo ważne. Nie jestem właściwie muzykiem, jestem artystką estradową. Tu chodzi o rozerwanie widowni. Czasami mówię na siebie „wykonawczyni

dobrym do występu z basistą. Boogaloo natomiast bardzo zwracał uwagę na basy. Tego mnie nauczył przede wszystkim. Co to w ogóle jest muzyka? Melodia, harmonia, rytm. Ludzie najpierw odbierają rytm, bo tego uczą się w pierwszej kolejności jako istoty żywe – najpierw słuchamy rytmu serca matki i własnego serca.

Jak go wspominasz jako człowieka?

Miał bardzo dużo uroku. Jest dużo rzeczy pozamuzycznych, które mi się z nim kojarzą, a które chętnie wprowadziłabym w swoje życie. Był bezpośrednim człowiekiem, takim, który wszędzie potrafi wywołać luz i wesołą atmosferę. Nie tylko na scenie, ale zawsze, kiedy był wśród ludzi, na przykład na poczcie. W jednej chwili potrafił sprawić, że wszyscy czuli się z nim związani. Umiał zagadać, że może znał twojego dziadka, albo jakiegoś przyjaciela. Trafiał do ludzi.

A czego on nauczył się od Ciebie?

Boogaloo był przyjacielem Nat King Cole'a. Nat był naprawdę pianistą, a dopiero potem zaczął śpiewać, bo to pomogło w sprzedaży płyt. Boogaloo też najpierw nie chciał śpiewać. Myślę, że to ja mogłam być jedną z tych osób, które go do tego zachęciły. Kiedy dokonywał pierwszych nagrań, były tylko instrumentalne. Dopiero ze mną zaczął robić duety, takie kawałki jak *Baby Its Cold Outside*, *Just You Just Me*, and *They Can't Take That Away From Me*. Jak Ella i Louis. Chcę zachować pamięć o jego muzyce, bo bardzo go podziwiałam. Smutek po stracie kogoś można tylko złagodzić, jeżeli zachowujemy tę osobę w pamięci. Bardzo chętnie opowiadam ludziom o Boogaloo, bo to tak, jakby tu jeszcze był.

Na okładce płyty „Mississippi Number One” Julia Reed napisała: *młoda kobieta o słabszej konstrukcji psychicznej mogłaby nie wytrzymać terminowania u takiego mistrza. Co chciała wyrazić tą uwagą?*

Wszyscy tutaj kochają Boogaloo i bardzo wspierali mnie jako uczennicę i nas razem jako duet. Myślę,

sprawy z tego, co nas łączyło, dopóki nie odszedł. To znaczy, wiedziałam, że to coś wyjątkowego, ale nie wiedziałam, jak bardzo.

Czy muzycy grający na „Mississippi Number One” to Twój regularny skład?

Większość z nich pochodzi z Memphis. Oprócz mnie, Kevina Lewisa (saksofon) i Ricky'ego Chaney'a (git. i harmonijka). Od nagrania pierwszej płyty nie miałam swojego stałego zespołu. Muzycy biorący udział w nagraniu „Number One” występowali razem jakieś pięć lat. Kiedy wygrałam IBC w kategorii dla solistów, pracowałam w pojedynkę. Czasami tylko dobiegam muzyków okazjonalnie, wręcz prawie przypadkowo, co daje pewne zróżnicowanie stylu, bo



fol. Dusty Scott

piosenek". Muzyka nauczana na uczelniach jest bardziej celebrowana. Chyba służy innemu celowi. Nie, żeby ludzie nie cieszyli się słuchaniem symfonii, ale tam się nie wstaje z miejsca i nie zaczyna tańczyć. Nawet nie bije się brawa w trakcie utworu. Są różnice między tymi dwoma podejściami do muzyki, a ja obydwa uważam za bardzo cenne.

Jakie to uczucie, kiedy wygrywa się w konkursie organizowanym przez Blues Foundation, International Blues Challenge? (Muzycy z całego świata konkurują tam o pieniądze, nagrody i uznanie w branży. Brent jest laureatką z roku 2006.)

Jadąc do Memphis nie wiedziałam do końca, o co w tym wszystkim chodzi. Wiedziałam, że istnieje taka organizacja, ale u nas nie było lokalnego towarzystwa. (The Blues Foundation jest organizacją non profit, której misją jest zachowanie bluesowej historii, celebrowanie bluesa, wspieranie edukacji bluesowej i zapewnianie przyszłości tej sztuce.) Polecito mnie założone w 2004 roku Towarzystwo Wspierania Bluesa z Indianoli w Delcie Mississippi. Kiedy pierwszy raz wzięłam udział we wstępnych eliminacjach, jury powiedziało mi, że gram zbyt jazzowo. Za rok byłam bardziej zdeterminowana i nie zagrałam ani jednej piosenki Billie Holiday. Wtedy wygrałam. Miałam poczucie winy, że nie całkiem na to zasługuję, ale teraz uważam, że więcej ludzi mogło się dzięki temu dowiedzieć o Boogaloo. Bardzo starałam się wypromować go zanim umarł. Gdyby pozyl trochę dłużej, moglibyśmy zrobić jeszcze dużo fajnych rzeczy razem. Był taki fantastyczny. Bardzo cenili go w Detroit w latach 40. Kiedy przeniósł się do Mississippi w latach 60., grywał po prywatnych przyjęciach, ale nie jeździł dużo w trasę. Nie dbał o sławę, żył chwilą.

Czy wygrana w IBC pomogła Ci zdobyć kontrakt w wytwórni Yellow Dog?

Mike Powers z Yellow Dog był jednym z jurorów finału IBC. Przyszedł potem do mnie i skomentował moją grę. Było to dla mnie bardzo ważne. Jeżeli chodzi o konkurs – to trzeba pamiętać, że w muzyce trudno konkurować. Nie ma czegoś takiego jak lepszy czy gorszy artysta, są tylko różni artyści. Wcześniej nie recenzowano zbyt często mojej pracy. Mogę się zgodzić z jakąś opinią albo nie, ale dobrze wiedzieć, na co ludzie reagują w mojej grze, pozytywnie czy też negatywnie. Dlatego bardzo dobrze, że wystąpiłam

w Memphis, chociażby tylko z tego powodu.

Potem przyszła nominacja do Blues Music Awards w roku 30-lecia.

Yellow Dog ma wspianą dorobek. Oni są wybredni co do swoich artystów. Wiążą się tylko z niektórymi, bo wytwórnia ma swój profil. Dlatego jestem bardzo wdzięczna Mike'owi Powersowi za nominację.

Oprócz BMA, co jeszcze chciałabyś wygrać?

Co się będę ograniczać, lećmy do gwiazd! (śmiech) Na pewno chciałabym zdobyć BMA, bo już zaliczenie przez samą nominację do grona tych artystów, których podziwiałam tyle lat jest osiągnięciem. Fajnie, kiedy ludzie przychodzą po koncercie, poklepują po plecach i mówią, że im się podobało. Ale być docenioną przez środowisko, to całkiem inna sprawa. Poza tym chciałabym nagrać fajną płytę i dostać nominację do Grammy. Mierzę wysoko, bo mnie to bawi, ale naprawdę mój najważniejszy cel to satysfakcjonujące życie. Chcę się nim cieszyć, dawać ludziom radość i może trochę współczucia. Chcę żyć bez niczyjej łaski. Nie muszę osiągnąć szczytów powodzenia, wystarczą mi wygodne, skromne życie, które da mi radość.

Opowiedz mi o warsztatach i Twojej pracy edukacyjnej.

Wszyscy wiedzą tutaj o programie Blues In The Schools [ma on na celu nauczanie historii muzyki bluesowej, gry na instrumentach oraz dawanie uczniom okazji do występów przed publicznością]. Miałam szczęście brać udział w tej działalności i uczyć młodych ich spuścizny. To ważne, bo kiedy wzrasta się wśród czegoś, trudno czasami docenić znaczenie, jakie te rzeczy mają, jak są postrzegane w świecie. Prezentuję boogie woogie w różnych aspektach, pokazuję różne style tej muzyki, koncentrując się specjalnie na sylwetkach znanych kobiet. Pierwsze nagrania przedstawiały wokalistki z akompaniamentem fortepianu. Potem nastąpiła era wzmacniaczy i zwyciężyła gitara, a ludzie zapomnieli o bardziej tradycyjnej muzyce. Ja chcę ją teraz przypomnieć.

Opowiedz mi o swojej mamie, bo wiem, że to osoba bardzo ważna dla Ciebie.

Jestem do niej bardzo podobna, chociaż czasami w tym co robię widoczny jest też niesforny charakter mego ojca. Mama była wokalistką orkiestry rozrywkowej w latach 50. Znała wszystkie standardy jazzowe. Uczyła mnie piosenek, które powinny znać. Siadywałyśmy przy fortepianie i śpiewałyśmy razem. Mama była bardzo zdolna i pisała wiersze i piosenki. Była moim najlepszym, ale i najsurowszym krytykiem.

Na okładce „Mississippi Number One” zamieściłaś jej piękne zdjęcie.

Nie wiem dokładnie, kiedy było zrobione, ale mama była modelką. Była miss Ace Records, jej zdjęcie znalazło się na okładce magazynu „Inside Detective”. To jedno ze zdjęć z jej portfolio, a wybrałam je, bo jest na nim bardzo podobna do mnie.

Nagrałaś na tej płycie parę jej piosenek. Czy ona sama dokonała jakichś nagrań?

Tak, nagrywała raz w studiu w Nashville, ale nie znam losu tego

foto. Andrzej Matysik



nagrania. Nagrywano wtedy na taśmach i może kiedyś ta właśnie odnajdzie się gdzieś na jakimś strychu. Mój ojciec też kocha muzykę, gra na gitarze i śpiewa piosenki Hanka Williamsa, ale nie jest tak utalentowany muzycznie. Jest teraz moim managerem. Bardzo podziwiał mamę, i to on wzię ją do Nashville na to nagranie. Było to chyba w latach 60.

BLUZAPALOOZA to koncert z udziałem gwiazd bluesa zorganizowany przez producentów Stevego Simona i Johna Hahna dla amerykańskich żołnierzy. Wiem, że wzięłaś w nim udział. 24 marca wystąpiłiście w amerykańskiej ambasadzie w Kairze i w kairskiej operze.

Nigdy wcześniej nie byłam na Bliskim Wschodzie, więc był to bardzo ekscytujący wyjazd. Nie trwał długo, ale mieliśmy okazję zobaczyć piramidy i najważniejsze muzea. Mieszkałam nad Nilem. To było najlepsze, bo Mississippi jest dla mnie bardzo ważna. Każdy kontynent ma swoją rzekę. Zdziwiło mnie, że w Kairze na Nilu nie ma statków wycieczkowych, inaczej niż u nas na Mississippi. I rzeka jest tam o wiele węższa, niż Mississippi w Memphis albo w Nowym Orleanie. Nie ma też mostów, żeby nie przeszkadzały barkom i żegludze. Koncert w operze był bardzo dobrze przyjęty. Ludzie byli bardzo serdeczni, ale nie wiedzieli nic o bluesie. Zнали tylko B.B.Kinga. Zaprosił nas tam amerykański ambasador, który pochodzi z Memphis. Graliśmy też dla żołnierzy i ich rodzin. Z wielką przyjemnością oglądałam egipską telewizję, bo bardzo podoba mi się ich muzyka i ich język. Każdy język ma swoją melodię i lubię poznawać nowe.

Jesienią wybierasz się do Polski.

Tam też jeszcze nie byłam, więc bardzo się cieszę na to nowe doświadczenie. Wiem, że Fryderyk Chopin był Polakiem, a chociaż nie jestem pianistką klasyczną, lubię czasem pograć sobie jego rzeczy. Ekscytująca jest myśl, że zobaczę, skąd się wzięło to wszystko, co napisał. Wiem, że moje wyobrażenie o Polsce może się różnić od tego, co zobaczę, ale na pewno będzie jeszcze dużo piękniej niż myślę.

Czy planujesz nagranie nowych płyt, a jeżeli tak, to czy dla Yellow Dog?

Jestem w trakcie pracy nad nowym CD. Ma to być nagranie live, bez nakładek. Nieważne, czy nie będzie jakiejś fałszywej nuty. W nagraniach na żywo jest magia. Tak powstawały stare płyty. Mam wspianą porozumienie z ludźmi z Yellow Dog, i w ogóle jestem zakrecona na ich punkcie. Wiem, że musiał to być omen, bo krótko zanim mnie zaangażowali, dostałam złotego retrievera.

Dzięki za miłą rozmowę.

7 maja 2009 w Memphis, na 30. BMA Eden Brent otrzymała za „Mississippi Number One” tytuł „Akustyczny album roku” i „Akustyczna artystka roku”.

Dziękuję wytwórni Yellow Dog i Eden Brent za udostępnienie materiałów. (T.H.)



foto. Tim Holek